

# Autentyczny Szaniawski

Jerzy Szaniawski: **Most. Sztuka w 3 aktach. Reżyseria:**  
Marian Wyrzykowski. **Scenografia:** Lucja Kossakowska.  
Premiera na Małym Scenie Teatru Narodowego.

„Most” jest sztuką niezwykle charakterystyczną dla twórczości autora „Dwóch teatrów”. Cała fabuła sztuki jest dość nieprawdopodobna, jej moralistykę można by też w niejednym miejscu zaczepić. Jest tu sporo Ibsena, choć szczęśliwie mniej symbolizmu, więcej realiów obyczajowych i dobrej psychologii. A jednak słucha się tego wszystkiego z wielkim zainteresowaniem, jak trochę niesamowitych opowiadań profesora Tutki. Bo Szaniawski jest pisarzem niezwykle teatralnym i jeśli trafi na dobrego inscenizatora, który go zrozumie i na dobrych aktorów, którzy potrafią zagrać właściwie jego tekst, powiedziec ładnie jego świetny dialog wówczas zwycięstwo jest pewne. Tak właśnie stało się tym razem.

Nauczony smutnym doświadczeniem ostatniej inscenizacji swojej sztuki w Warszawie powiedział Szaniawski reżyserowi „Mostu” Marianowi Wyrzykowskiemu: „Nie będzie Pan — jak myślę — wprowadzał jakichś specjalnych pomysłów reżyserskich”. I powiedział w tych słowach wszystko Szaniawski — znany milczek — umie się streszczać, nie używa nigdy słów zbędnych. Bo też tak trzeba tę sztukę grać. Tak jak została napisana. Śmieszak mnie bardzo cwi miłośnicy „nowoczesno-

ści” za wszelką cenę, którzy nie dbając o konwencję i styl, w jakim sztuka została napisana pragną tylko, aby przedstawienie było „nowoczesne” i wymagają tego od teatru. Oczywiście nie forma określa charakter dzieła, lecz jego tkanka, jego struktura i tworzywo określa jego formę. Dobry reżyser musi być „muzykalny” na nutę pisarza, którego dzieło realizuje na scenie i musi być mu wierny. Inaczej powstaje dysharmonia, dysonans nieznośny między autorem, jego sztuką i jej wyrazem scenicznym. Na szczęście w wypadku przedstawienia „Mostu” stało się wręcz przeciwnie. Pełna harmonia poetyki sztuki z jej inscenizacją — oto tajemnica prawdziwego sukcesu spektaklu. Był intymny nastrój, atmosfera Szaniawskiego (czemu pomogła zresztą mała scena i brak dystansu między sceną i widownią). Były subtelny półtony, liryczny humor i zaduma.

I byli aktorzy. Bardzo dobrzy aktorzy. Psychologiczny teatr Szaniawskiego wymaga dobrych aktorów, a tak wyrównanej i trafnej obsady dawno nie widziałem na warszawskiej scenie. Wiele przede wszystkim ELZBIEIA BARSZCZEWSKA gorąco oklaskiwana w swej pierwszej roli po przejściu do Teatru Narodowego. Grała kobietę siłą, dobrą, pełną uroku i szlachetną. Była w tej swojej postawie ogromnie polska. Szaniawski bardzo ją lubi i ceni, choć z właściwą mu przekorą i umiejętnością wszechstronnego widzenia

spraw i ludzi daje do zrozumienia, że takie kobiety były przyczyną niejednej narodowej klęski, osobistej tragedii. Maksymalistka, bezkompromisowe, władze i takie szlachetne, że aż zakochane w tej swojej nieskazitelności.

Znakomicie zagrał starego Przewoźnika JANUSZ STRACHOCKI. Od lat nie widziałem tego wybitnego aktora w tak dobrej roli.

Był niezwykle powściągliwy, prawie nie podnosił głosu, a jednak wydobyl całą tragedię tego dziwnego człowieka. MARIAN WYRZYKOWSKI nie tylko wyróższereował bardzo dobrze cały spektakl, lecz pokazał także swą klasę aktorską w dość przeciętnej przykrych roli agenta policji, który chciałby być porządnym człowiekiem. ANDRZEJ SZCZEPKOWSKI był chwytliwym delikatnym intelektualistą, o dość wadliwej moralności, który bardzo kocha o ca, ale nie protestuje wcale kiedy tamten naraża dla jego przyszości swoje życie. Bezdział później bardzo po inteligencji rozmawiał z swoją decyzją, ale faktu to nie zmienił. Helena jest znacznie silniejszym człowiekiem od swego narzeczony. Bardzo śmiesznym Jankiem, trochę odbiegającym od realistycznej konwencji przedstawienia, był IGNACY GOGOLEWSKI. Zagrał groteskowo, ostro, ukazułac znówu (podobnie jak w „Wilku w nocy”) swe bogate możliwości komediowe i charakterystyczne. Za to KATARZYNA LANIEWSKA promieniowała samym ciepłem i serdecznością. W niewielkiej roli Szofera wystąpił WILHELM WICHURSKI.

Dekoracje LUCJI KOSSAKOWSKIEJ były w sam raz. Funkcjonalne, stwarzały potrzebny nastrój i były tak skromne, że prawie niedostrzegalne. O ileż lepsza jest ta skromność scenografa od wysiłków, zmierzających do zwrocenia na siebie uwagi za wszelką cenę... Skromność Szaniawskiego udzieliła się twórcóm tego przedstawienia. I za to niech będą im dzięki. Byli wierni autorowi, zawyryli mu. Jakże to rzadkie dziś w naszym teatrze. I jak zbawienne

ROMAN SZYDŁOWSKI